

BENEDYKTYNKI WILEŃSKIE

LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILNI



DWUTYGODNIK

Rok IV, nr 18 (71)

Wilno, 13 - 26 września 1992

cena 3rb.
(1500zł., indeks 383678)

Zbigniew Sebastian Siemaszko urodził się w 1923 r. w majątku Lachowszczyzna w parafii Dunitowicze, w którym jego przodkowie mieszkali bez przerwy od 1618 r. Przez sześć lat uczęszczał do Gimnazjum oo. Jezuitów w Wilnie, gdzie należał do szkolnego Hufca Konnego. W 1939 r. uzyskał małą maturę. W 1940 r. został wywieziony do Siemijarska nad Irtyszem.

W marcu 1942 r. wstąpił do Wojska Polskiego, służył w Persji, Iraku, Palestynie, Płd. Afryce, Szkocji i wreszcie w Anglii, gdzie był radiotelegrafistą (w stopniu kpr. pchor.) w centrali radiowej pod Londynem, wchodzącej w skład Batalionu Łączności Sztabu Nacz. Wodza.

Po wojnie zdał maturę w polskim gimnazjum Szkocji, a potem ukończył studia elektroniczne na Uniwersytecie Londyńskim. Pracował ponad 30 lat w przemyśle elektronicznym. Został członkiem *Institution of Electrical Engineers (MIEE)* i uzyskał tytuł *Chartered Engineer (C.Eng.)*. Specjalizował się w niezawodności sprzętu elektronicznego i na ten temat opublikował parę artykułów.

Poza pracą zawodową zajmował się sprawami polskimi, szczególnie okresem ostatniej wojny. Opublikował szereg opracowań i artykułów, głównie wydawanych w Paryżu w „Zeszytach Historycznych”, jak również w paryskiej „Kulturze” i w londyńskich „Wiadomościach”, „Tygodniu Polskim”, „Dzienniku Polskim” i „Przeglądzie Powszechnym”. Wygłosił szereg wykładów w Londynie, w Nowym Jorku i w Warszawie. W 1983 r. ukazała się jego książka „Narodowe Siły Zbrojne”, a w rok później „Wojsko od podszewki”. W 1956 r. ożenił się z Marią Kolanowską, nauczycielką matematyki (która jako mała dziewczynka została wywieziona do archangielskiej obłasty), mają trzy córki, jedna z nich skończyła studia matematyczne, a dwie - historyczne.

- Mieszka Pan w Londynie, a korzenie prowadzą na dzisiejszą Białoruś. Podczas odwiedzin co Pan tam zastał teraz?

- Kiedyś był taki niewielki dwór, drewniany ma się rozumieć. Parę setek hektarów było. Wyglądało wszystko bardzo tradycyjnie, lipami obsadzone. Teraz jest to ogromne centrum sowchozu. Rozbudowano moją Lachowszczyznę, teraz to się nazywa Lachowszczyzna. Przystanek kolejowy jest. Ale większość ludzi z sąsiednich wsi pochodzi. I dziwny zbieg okoliczności, że większość mieszkańców jest z tej wsi, w której kiedyś mieszkali poddani tego majątku przed zniesieniem pańszczyzny, tam większość ludzi mieszka miejscowych.

Ze starych rzeczy znalazłem tylko cztery lipy i rząd starych leszczyn, które były na granicy sadu. A tak - wszystko zmienione. Las wyrąbany, błota osuszone. Ale ciekawie było pojechać i to wszystko zobaczyć. Budynku żadnego. Dworek spalił się w 60-tych latach po jakiejś zabawie, bo tam był *krasnyj ugotok*, a resztę zburzyli i pobudowali od nowa, tam były ogromne budynki. Kiedy ksiądz przyjeżdżał i w klubie odprawiał mszę, to tam mieściło się 250 ludzi. Taki rozmiar jest teraz. Sowchoz tam jest, który, o dziwo, nazywa się „Dunitowicki”. Tak dość swojsko. Dunitowicze stąd o 10 km odległe od centrum parafii.



Wkroczyliśmy do przedśionka kolejnej jesieni...

Fot. Bronisława Kondratowicz

DOKĄD PŁYNIE IRTYSZ?

Ze Zbigniewem Sebastianem Siemaszką rozmawia Wojciech Plotrowicz

- Same Dunitowicze co właściwie przedstawiają teraz?

- Dunitowicze zmieniły się zupełnie w przeciwnym kierunku. Tam był przed wojną ośrodek handlowy, co wtorek był targ. Całe centrum było niegdyś zamieszkałe przez Żydów. Kiedy ich usunięto, zlikwidowano ośrodek handlowy. Teraz już to nie miasteczko, a niewielka wieś. Jedynie kościół jest tu piękny w stylu wileńskiego baroku. Na zewnątrz jest odmalowany, a wewnątrz trwają prace. Msze odprawia się tam już od dwóch lat.

Było bardzo przyjemnie, podchodziło kilka osób, pytali, ojca mojego nawet niektórzy pamiętają. Był taki moment: szukaliśmy niewiasty, która była służącą u matki. Nazywa się Gienia Ginko. A znaleźliśmy mężczyznę, który też się nazywa Gienia Ginko, to znaczy ma imię Eugeniusz. Okazało się, że to ten sam człowiek, który przyjeżdżał z *podwodą* zabierać rodzinę 13 kwietnia w nocy na wywózkę, w 1940 roku. To była ta głośna wywózka kwietniowa do Kazachstanu. On był synem sołtysa, zresztą potem służył w Ludowym Wojsku Polskim w 44 roku. Stamtąd wielu w tym wojsku służyło, a później powrócili na tę ziemię po zakończeniu wojny.

- Pana też wtedy z rodzicami wywieźli?

- Mnie przypadkowo tej nocy nie było w domu, więc wywieziono oddzielnie. W Kazachstanie dołączyłem do rodziny. To było nad Irtyszem. Małe miasteczko - Siemijarsk, między Pawłodarem i Siemipałatyńskiem. Pamiętam, partyjny Kirgiz mi łamaną ruszczyzną mówił: *Twaja smatri, tiepier Irtysz pływiot w tu storanu. Kagda on papływiot w abratnyj storanu - Polska budiet i ty damoj pajediesz*. Chciałbym nawet tam kiedyś pojechać.

- Wspomnienia chyba stamtąd zostały ciężkie?

- Z czasem człowiek o tych gorszych rzeczach zapomina. Pozostają raczej wspomnienia przyjemne niż gorsze. Najważniejszą rzeczą chyba był stosunek ludzi zarabiających do jeżdzących. Rodziny przeważnie były bez mężczyzn. Jeżeli żona nauczyciela czy milicjanta była z trójką małych dzieci, to sytuacja była fatalna. Natomiast z czworga naszej rodziny trzy osoby pracowały, a więc i zarabiała, przez to sytuacja była dużo lepsza. Mimo to prawie co dzień było za mało jedzenia, nie byłem całkiem głodny, ale niedojadałem.

- Ile czasu to tak trwało?

- Od wiosny 40 roku do wiosny 42, kiedy na skutek umowy Sikorski - Majski dostałem się do polskiej armii, do generała Andersa i z nią byłem ewakuowany do Persji. We Włoszech nie byłem, gdyż mnie wysłano z Iraku wcześniej, w pierwszej połowie 43 roku, właściwie na Wielkanoc byłem już w Szkocji. Część żołnierzy wysłano na uzupełnienie pierwszej dywizji pancerniej brygady spadochronowej, lotnictwa, marynarki itd.

- Czy z rodziną Pan się wtedy rozstał?

- Rodzina została w Kazachstanie. To znaczy, mama i siostra. A my z bratem poszliśmy do wojska. Do Persji wyjechaliśmy tak szybko, że nie było czasu na załatwienie jakiegokolwiek sprawy rodzinnej: rozkaz wojskowy i koniec na tym. Dla nich było tam bardzo ciężko, obie na szczęście przeżyły i przyjechały do Wrocławia w 46 roku. Natomiast ojciec zginął w łagrach. Nie wiem gdzie, kiedy, jak? Może jeszcze w Berezewcu? Bo ojca z miejsca 3 października 39 r. aresztowano. Był bardzo porządnym, solidnym człowiekiem i musiał pójść na te męczarnie.

Służyliśmy z bratem w wojsku po 6 lat, ale też na szczęście wyszliśmy cało.

- Czy w bezpośrednich działaniach wojennych brał Pan udział?

- Należę do niewielu z tych żołnierzy, którzy nie brali udziału. Szkolono mnie na tak zwanego cichociemnego łącznościowca, to znaczy, przygotowywano na zrzuconie do kraju jako radiooperatora. Ponieważ szkolono więcej osób niż była potrzeba, wybierano najlepszych. Ja zaś zostałem jako operator radiowy po stronie zachodniej, w centrali radiowej pod Londynem. Wchodziła ona w skład batalionu łączności Sztabu Naczelnego. Już wówczas byłem kapralem-podchorążym, co było wtedy niby wielkim zaszczytem.

Najcięższym doświadczeniem było szkolenie spadochronowe, bardzo poważne i intensywne. A potem pracowałem jako radiotelegrafista. Korespondowałem z krajem i z innymi stacjami radiowymi sztabu polskiego rozrzuconymi na Środkowym Wschodzie, w Europie itd.

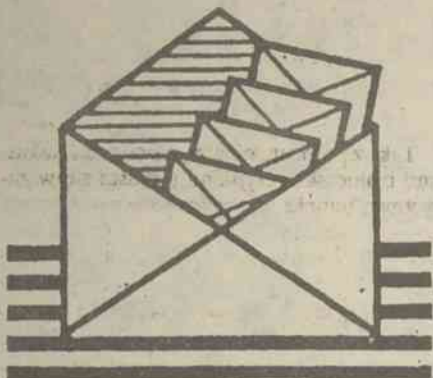
- Wróćmy jeszcze do przeżyć, związanych z odwiedzinami rodzinnych miejscowości.

- Odnalazłem groby dziadków mojej mamy. Mama z domu była Huszcza. Jej brat był w terenie dość znanym lekarzem. Mieliśmy sporo trudności z odszukaniem tych grobów, ale przy pomocy jednej miejscowej kobiety znaleźliśmy.

- Czy Pana dzieci wykazują zainteresowanie tymi stronami?

- Małe dzieci 11-12-letnie zwykle nie są tym zainteresowane. Czym są starsze, tym bardziej chcą wiedzieć o swoich korzeniach. To bardzo ważne pod względem psychicznym. Polskość należy utrzymać nie tylko ze względów sentymentalnych, lecz również - psychicznych. Człowiek, który nie zna swoich korzeni, nie jest człowiekiem ugruntowanym. Bardzo bywa podatny na wszelkiego rodzaju... popchnąć go tylko - a się wywróci. Ot taki szczegół: kilka miesięcy temu sprawiliśmy córkom sygnety z herbem - były zachwycone. Zdawały polski, bo na Uniwersytecie Londyńskim można jak i wiele innych języków - polski zdawać.

Dokończenie na s.3



Czekam na słowo polskie

Niedawno z Warszawy przyjeżdżał znajomy, który opowiedział o „Znad Wilii”. Bardzo się ucieszyłem. Już prawie trzy lata mieszkamy na Ziemi Świętej. Nie pracuję, natomiast jako inwalida wojenny otrzymuję emeryturę. Tu można spotkać dawnych pracowników „Czerwonego Sztandaru” - Marka Dajana, Icchaka Frejdina, Rudaszewskiego, Bryo. Również Elizawę Kancedikienę, która pracuje na pół etatu w gazecie żydowskiej jako korektorka. W zeszłym roku zmarł Pliner.

Mam wielką prośbę - jeśli to możliwe, proszę przysłać parę egzemplarzy Waszego pisma - zupełnie zapominałem czytać i pisać po polsku. Jest tu pełno gazet w języku rosyjskim, jest gazeta po rumuńsku, węgierska. Polską miejscową gazetę „Kurier” zamknięto dwa lata temu z powodu braku czytelników.

Jestem bardzo ciekaw, co nowego w Wilnie? Życzę dużo zdrowia i wszystkiego najlepszego.

Szymon Szapiro

Rishon de Zion, Izrael

Doświadczenia wileńskie

W sierpniu spędziłem dwa tygodnie w Wilnie. Do tej pory znałem je jedynie z opowiadań mojej ciotki Barbary Houwalt, malarki poznańskiej i absolwentki USB. Teraz na własne oczy zobaczyłem to urokliwe miasto. Polscy turyści, zarazeń bogactwem Zachodu, nie zawsze przywożą dobre sędziaste wrażenia. Wydają często pochopne i jednostronne opinie o ludziach i ich życiu. Niech nikt nie wierzy w te bzdury. Dlaczego? Otóż zarówno bogata architektura, jak i przyroda Wilna dały mi pewien pozytywny obraz i wiele do przemyślenia. Dziedzina uniwersytecka i widniejące na tablicach napisy np. mogą świadczyć, jak wielu światłych rodaków tu działało. Co prawda, wszystkie tablice zmienione zostały na inne - już z napisami w języku litewskim. Aż trudno w to uwierzyć, że ludzkość wkraczająca w XXI wiek tak postępuje. Wszak należy zachować spuściznę przodków, choćby pisali oni po chińsku czy japońsku. Tymczasem jesteśmy z Litwinami sąsiadami. Jedynie możemy zachować nasze wartości kulturowe poprzez wzajemną tolerancję oraz szanowanie jedni drugich. Niszczanie śladów historycznych prowadzi donikąd. Podobne myśli przychodziły w nekropoli na Rossie. Na cmentarzu na Antokolu wmontowałem tabliczkę na pomniku ś.p. T. Szopy, inżyniera i ojca mojej ciotki.

Serdeczna rozmowa w siedzibie redakcji „Znad Wilii” pozwoliła mi lepiej zrozumieć życie Polaków na Litwie - nie będzie przesadą, jeśli powiem, że p.R. Mieczkowski zrobił na mnie wielkie wrażenie poprzez swoje szerokie spojrzenie. Niestety, nie było okazji do porozmawiania z p. Cz. Okieńczycem. Wydaje się, że słowo pisane szczególnie w Waszych warunkach znaczy więcej niż jakieś inne „bogactwo”.

Wojciech Mierzejewski
Poznań, Polska

W sprawie UFO

Ze „Znad Wilii” zetknąłem się dzięki kontaktowi z moim przyjacielem p. Władysławem Bieleckim z Orenburga (Rosja), który jest ufologiem. Ja także jestem człowiekiem badającym Nieznane Obiekty Latające (UFO) i mam nadzieję, że dzięki Waszemu czasopiśmie znajdę kontakty korespondencyjne na Litwie z kolegami po fachu. Tak się bowiem już złożyło, że nasze grupy: KGBNOL w Krakowie i JORDNOL w Jordanowie nie mają żadnych więzi z Litwą, Łotwą i Estonią - mimo że utrzymujemy kontakty korespondencyjne (i osobiste też) z organizacjami i osobami prywatnymi z niemal całego świata. Sądzę, że w ramach „powrotu do Europy” i zacieśnienia przyjaźni pomiędzy naszymi krajami powinniśmy również nawiązać kontakty i na tym polu naszej aktywności. Dlatego bardzo proszę o wydrukowanie mojej prośby. Nawiążę chętnie korespondencję w językach polskim, angielskim, rosyjskim.

Robert K. Leśniakiewicz
Grupa Badań NOL w Krakowie
ul. Mickiewicza 31
34-785 Jordanów, tel. (0-187) 75853

• Kierownikiem Konsulatu Generalnego RP w Wilnie został 30-letni Dobiesław Rzemieniewski, historyk i dziennikarz, dotychczasowy wicekonsul Agencji Konsularnej we Lwowie.

• 28 sierpnia Główna Komisja Wyborcza zatwierdziła ankietę rejestracyjną kandydata na parlamentarzystę. Rubryczki dotyczące ewentualnej współpracy z KGB, udziału w strukturach partii komunistycznej powstrzymują od startu w wyborach niejednego z chętnych zasiadania w Sejmie.

• Według szacunku Rady Najwyższej Litwy przyszłe wybory do Sejmu będą kosztować 229 mln rubli i 10 tys. dolarów USA. Według prowizorycznych danych cena jednego biuletynu wyniesie co najmniej 3 rb.

• 5 września na konferencji Związku Polaków na Litwie zatwierdzono listę kandydatów od ZPL-u na posłów do Sejmu RL, składającą się z 26 osób.

• Deputowany do Rady Najwyższej Czesław Okieńczyk ponownie weźmie udział w kampanii wyborczej. Jego kandydaturę popiera Partia Socjaldemokratów Litwy.

• 4 września rozpoczęła się 40-dniowa pielgrzymka wokół Litwy, która zostanie zakończona 15 października również w Wilnie. Jej celem - modły do Najświętszej Maryi Panny, „by udzieliła pomocy w czasie wyborów do Sejmu, ażeby nie zostali wybrani ludzie stawiający własne dobro ponad państwem”.

• 8 września pomiędzy Republiką Litewską a Federacją Rosyjską zostało podpisane Porozumienie w sprawie zasad postępowania i funkcjonowania wycofywanych jednostek, oddziałów i wojskowych sił zbrojnych FR.

• W krajach bałtyckich obecnie przebywa około 130 tys. żołnierzy rosyjskich.

• Spośród 6 tys. obiektów przeznaczonych do prywatyzacji sprzedano dotąd trzecią ich część.

• Litewska flota rybacka liczy 200 różnego typu statków. Można je spotkać w różnych regionach Oceanu Światowego.

• Średnia płaca zarobkowa w lipcu wyniosła 6175 r. („na papierze”, ze wszystkimi podatkami). Najmniej zarabiali pracownicy transportu konnego - 2417, nieco więcej wytwórcy naczyń gospodarczych i pracownicy radia państwowego. Najwięcej - 30-40 tys. rb. miesięcznie mieli pracownicy energetyki.

• 6 września w Miednikach 18-osobowej grupie żołnierzy Września z Wileńszczyzny wręczono medale „Za udział w wojnie obronnej 1939”.

• W 66 szkołach w Wilnie do nauki przystąpiło 76 tys. uczniów. Spośród polskich szkół średnich najwięcej pierwszych klas ma szkoła im. Syrokomli - 11, w szkole im. A. Mickiewicza - 6, w szkole nr 5 na Antokolu - 3.

• 1 września otwarto w Moskwie Gimnazjum Litewskie. Jest to druga, po Hüttenfelde w Niemczech, oświatowa placówka litewska za granicą.

• W tym roku akademickim na Uniwersytecie Wileńskim naukę języka litewskiego rozpocznie dwóch Chińczyków. Natomiast na naukę języka chińskiego do Chin uda się tylko jeden student, gdyż na razie nie udało się znaleźć drugiego chętnego.

• Wileńskiej Narodowej Szkole Żydowskiej nadano imię Szoloma Alejchema.

• Fundacja Kultury Polskiej na Litwie im. J. Montwiłła upamiętniła 60-lecie zwycięstwa w Challenge naszego rodaka, lotnika Franciszka Żwirki, który odniósł je wspólnie ze Stanisławem Wigurą, jak też rocznicę ich tragicznej śmierci.

• Na Litwie rodziny mieszane stanowią 13 proc. Na Łotwie - 28 proc.

• We wrześniu w Wilnie i innych miastach Litwy gorącą wodę dostarcza się od drugiej połowy piątku do niedzieli wieczór. Szkoda, że eksperyment oszczędnościowy nie rozpoczęto latem, kiedy panowały rekordowe upały.

• W Wilnie w 6 czynnych na początku września kinach grano głównie filmy amerykańskie, w dwóch natomiast proponowano filmy... indyjskie - wszystko z rosyjskim jeszcze dublingiem.

• „Na prośbę organizacji i społeczności miejskiej” po ośmiu miesiącach istnienia zlikwidowano w Wilnie nazwę ul. J. Słowackiego. Ulica ta się nazywa obecnie Mindaugo (Mendoga) i stanowi jej przedłużenie.

• We wrześniu Federacja Piłki Nożnej na Litwie obchodzi swe 70-lecie.

• Od 27 września odwołuje się czas letni cofając wskazówki zegarów o jedną godzinę.

• W celu zmniejszenia korupcji zmieniono całą załogę celników na przejściu granicznym w Lazdijai.

• Ministerstwo Zdrowia w ciągu roku otrzymuje około tysiąca skarg dotyczących wykroczeń lekarzy, które w 80-85 przypadkach doprowadzają do śmierci pacjenta.

• 27 sierpnia w Poniewieżu skradziono płytę miedzianą (o wadze 35 kg) z wrytymi na niej wierszami Maironisa z pomnika tego litewskiego poety.

• W roku 1991 nieletni popełnili na Litwie 1928 przestępstw, w tym 7 morderstw. W pierwszym półroczu br. wskaźniki te wzrosły o jedną trzecią.

Podziękowanie

Jesteśmy wdzięczni p. W.P. Sawickiej z Anglii za przelanie na konto banku w Londynie obok prenumeraty nadwyżki wysokości £ 4 na Fundusz im. Prezydenta Edwarda Raczynskiego, by choć w małym stopniu - jak pisze nasza Czytelniczka - pomóc w wysłaniu wartościowego czasopiśma „Znad Wilii” Rodakom na Wschodzie.

Chcesz mieć stale nasze pismo? Nie zwlekaj ni chwili, zaprenumeruj „Znad Wilii”

„Znad Wilii” - to telegraficzny i ciekawy zestaw informacji, artykuły wybitnych naukowców, publicystów i ludzi sztuki, również z zagranicy. To dawne dzieje i dzień dzisiejszy Polaków na Litwie poprzez pryzmat różnych poglądów, wiele innych tematów i inicjatyw społecznych. Zaa-bonować pismo można do końca roku w urzędach pocztowych. Prosimy pamiętać! - w prenumeracie taniej!

Indeks „Znad Wilii” - 67248

Prenumerata w Polsce - bez ograniczeń. Roczna - 160 tys., półroczna - 80, kwartalna - 40 tys. zł. Wpłaty należy dokonywać na konto nr 1094-271, Bank Spółdzielczy w Piszcu, Towarzystwo Przyjaciół Grodna i Wilna ze wskazaniem dla „Znad Wilii”.

Chętni otrzymywania dwutygodnika w byłych republikach ZSRR proszeni są o przelanie na konto redakcji 120 rb z dopiskiem „Prenumerata”. Informacje, dotyczące prenumeraty na Litwie można uzyskać w każdym urzędzie pocztowym.

Osoby mniej zamożne informujemy, iż wystarczy nadesłać adres, żeby mieć „Znad Wilii” gratisowo w ramach Funduszu im. Prezydenta E. Raczynskiego.

Upriejcie informujemy Czytelników za granicą, że prenumerata roczna wynosi 30 USD albo £ 16, półroczna - 15 USD albo £ 8.

Czeki personalne lub money-order'y należy przysyłać pod adresem:

c/o Neal ASCHERSON

account Nr 70127116

Barclay's Bank

146 City Road

London E.C.1

Great Britain

jednocześnie powiadamiając o tym redakcję „Znad Wilii”

2001 Vilnius, Išganytojo 2/4

Lithuania

Odcinek dla wpłacającego zł _____	Odcinek dla posiadacza rachunku zł _____	Odcinek dla banku zł _____
słownie złotych _____	słownie złotych _____	słownie złotych _____
wpłacający _____	wpłacający _____	wpłacający _____
dokładny adres _____	dokładny adres _____	dokładny adres _____
Na rachunek: konto nr. 1094-271 Bank Spółdzielczy w Piszcu Towarzystwo Przyjaciół Grodna i Wilna Oddział w Piszcu ze wskazaniem dla „Znad Wilii”	Na rachunek: konto nr. 1094-271 Bank Spółdzielczy w Piszcu Towarzystwo Przyjaciół Grodna i Wilna Oddział w Piszcu ze wskazaniem dla „Znad Wilii”	Na rachunek: konto nr. 1094-271 Bank Spółdzielczy w Piszcu Towarzystwo Przyjaciół Grodna i Wilna Oddział w Piszcu ze wskazaniem dla „Znad Wilii”
Data _____ Oplata _____ Podpis przyjmującego _____	Data _____ Oplata _____ Podpis przyjmującego _____	Data _____ Oplata _____ Podpis przyjmującego _____

Początek na s. 1

I to się zdaje na dwóch poziomach: niższym i zaawansowanym. Ten drugi poziom jest tak wysoki, że na przykład w rok po nadaniu Nagrody Nobla Miłoszowi, jego "Dolina Issy" była już lekturą obowiązkową. A ten utwór nie jest łatwy do czytania. Wszystkie trzy córki zdany polski na poziomie zaawansowanym.

Między sobą mówią jednak po angielsku, ale gdy były małe, to wprowadziłem kary finansowe. Teraz, mówią, że to dobra metoda była. W każdym razie czytają, trochę piszą po polsku.

- Czy znają kraj?

- Do poznawania nie należy zmuszać, bo to samo przyjdzie. Jedna córka, na przykład, stale jeździ na urlop do Polski, matematykę skończyła. Jest specjalistką od systemów komputerowych, bardzo dobrze zarabia. No, i wszystkim powodzi się nieźle.

- Co dałoby się powiedzieć o życiu w Anglii?

- Życie w Anglii? Żyjemy w dwóch światach naraz. Zawodowo jesteśmy zupełnie w świecie brytyjskim, a prywatnie - w świecie polskim. Uważam, że to jest bardzo ciekawe życie. W ogóle jestem niechętny do wszelkiego rodzaju nacjonalizmów i raczej mi odpowiada pluralizm. Lepiej podwójne niż jakieś jedno zamknięte życie. Z ubolewaniem patrzę na to, co się tutaj dzieje.

- Co przede wszystkim tutaj Pana porużyło?

- O ile się zdołałem zorientować, to tu zarówno ze strony polskiej jak i litewskiej nacjonalizm panuje. Ujmując to matematycznie, mamy tu podejście albo-albo, a nie jest to podejście i-i. A powinno być podejście i-i.

Nacjonalistyczne dzielenie, wsadzanie ludzi do szufladek - to jest choroba. Bo ja wszystkim polskim nacjonalistom, którzy wszędzie się zdarzają, mówię, że jeżeli nawet wziąć ten skrajny przypadek: Polaków i Niemców. Są stu procentowi Niemcy i są stu procentowi Polacy. Między nimi jest masa różnych stadiów przejściowych: Ślązacy, Mazurzy, z mieszanych małżeństw i jeszcze nie wiadomo co. Nie można zmuszać ludzi, żeby każdy pasował do szufladki. I to, co widzisz tu - i ze strony litewskiej, i ze strony polskiej - to jest nacjonalizm.

Za czasów mojej młodości niedaleko, bo 160 km od Wilna nie robiło żadnej różnicy, w jakim języku i z kim mój ojciec rozmawiał. A rozmawiał w tym języku. Ja mogłbym się tak samo jak Piłsudski nazwać Litwinem. Wszystko zależy, w jakim pojęciu. W pojęciu Wielkiego Księstwa Litewskiego, to rzeczywiście mógłbym się nazwać Litwinem. W pojęciu nacjonalizmu polskiego to muszę się nazwać Polakiem. A jak ktoś by się uparł i powiedział, że - Białorusin, nie bardzo bym umiał zaprzeczyć, bo w pewnej interpretacji też by było pewną racją. Człowiek jest - kim jest.

- Czy u Anglików inaczej to się ujmuje?

- Trzeba zważyć, że Anglicy przecież rządzą wielu narodami. Oni nie mają nawet takiego pojęcia: narodowość. Nie ma takiego terminu! Jest tylko obywatelstwo. Jest język domowy. Statystyki podają, czy jest obywatel: *british*.

I tu dygresja. Problemy historyczne polskie i angielskie są podobne. Tylko Anglicy semantykę rozwiązały bardzo dobrze, a Polacy - bardzo źle. Anglicy mają przymiotnik *angielski* i wprowadzili przymiotnik *brytyjski*, który obejmuje Anglików, Szkotów, Walijszczyków, wszystkich. A Polacy tego nie wprowadzili. I jeżeli się mówi polski, to trzeba od razu weryfikować: w jakim znaczeniu? Czy *polski* w endeckim znaczeniu, czy też *polski* w znaczeniu przedrozbiorowym. Bo to zupełnie co innego. Polacy nie potrafili wprowadzić przymiotnika, któryby obejmował tę urozmaiconą polskość przedrozbiorową.

Ludzie urodzeni po drugiej wojnie światowej rozumieją jednoznacznie, że polski znaczy zawsze polski, a to wcale tak nie było.

- Jak w praktyce wyglądała adaptacja do tamtych warunków, jak się rozwijała Pańska działalność?

- Całe szczęście, kiedy już ustabilizowałem się jako inżynier - to może już pod koniec 70 lat - zaczęło się we mnie ujawniać to, co chyba zawsze we mnie siedziało, a mianowicie: zainteresowanie historią. To jest to, z czego chyba nie zdawałem sobie sprawy. Przede wszystkim zacząłem się interesować zagadnieniami związanymi z historią Polski z okresu drugiej wojny światowej. Było to trochę związane z techniką.

Technika zawsze odgrywała dużą rolę w działaniach wojennych, a szczególnie w drugiej wojnie światowej i w różnych późniejszych po-



Zbigniew Sebastian Siemaszko

tyczkach. Opracowania te wynosiły ze 20-40 stron. Ukazywały się zazwyczaj w "Zeszytach Historycznych", wydawanych przez redaktora Jerzego Giedroycia. Ale oprócz tego interesowałem się tym, co tu się działo w czasie wojny, na przykład, działaniem Armii Krajowej. Jedno z opracowań - to komplet telegramów wymienionych między Warszawą i Wilnem w czerwcu - wrześniu 44 r. Na ile wiem, jest to komplet tych telegramów.

Zajmowałem się niegdyś postacią biskupa J. Matulewicza, i takie opracowanie opublikowałem. Potem poważniej pracowałem nad zagadnieniami Narodowych Sił Zbrojnych, pracowałem nad tym kilka lat. Może to jest jedyne opracowanie człowieka ze strony, bo sami przedstawiciele sił zbrojnych o sobie pisali, ale trochę nieobiektywnie.

Potem napisałem zupełnie inną książeczkę. Lubię kawały wojskowe. Książeczka anegdot, smutnych i wesołych, którą wydałem pod tytułem „Wojsko od podszewki”. Trochę zgryźliwa i ostra miejscami. Balem się, że starsi oficerowie będą krytykować i oponować. Ale okazało się, że przyjęli bardzo przychylnie i 4 dyplomowanych oficerów napisało bardzo pozytywne recenzje, bo im się przypominały młode lata.

A ostatnio, 5 lat siedziałem nad sprawami polsko-sowieckimi. Początkowo chciałem opisać cały okres od 39 po 56 rok, to znaczy do drugiej repatriacji Sowieców. Ale okazało się to za obszerne, musiałem to obciąć w czasie. W końcu objąłem 39-43 lata, do zerwania stosunków. Jest to ciężka, dramatyczna i trudna praca, no, bo nie ma zasadniczych dokumentów. Tylko dokumenty wtórne, a zasadnicze dokumenty to są sowieckie, tam kopalnia wiadomości.

- Dla nas i nadal literatura z Zachodu mało jest dostępna.

- Po jednym egzemplarzu swoich rzeczy przywoziłem i oddałem do biblioteki tutejszego Uniwersytetu Polskiego. Cztery egzemplarze każdego tytułu.

- Już teraz są z pewnością możliwości drukowania w kraju?

- Stosunki handlowo-księgarskie polsko-zachodnie są bardzo trudne i to z wielu powodów. Jeden jest ten, że po wybuchu wolności w Polsce zainteresowania czytelników przeszły na seks i na sensację, może jeszcze wspomnienia *gierków* i innych ludzi cieszą się popularnością. Ten okres prawdopodobnie minie.

Druga sprawa, to, że te wszystkie przedsiębiorstwa księgarskie, prywatne w Polsce są bardzo nieustabilizowane. Ludzie z dochodowością nie mieli nic wspólnego, bo w systemie sowieckim nikt się tym nie martwił. Teraz będą musieli przejść na inne tory.

- Jak się widzi Litwa z odległości Londynu dla tych, którym ta strona jest bliska?

- Przed wojną, na ile pamiętam, Litwa nie miała surowców. Polska w tej chwili żyje z surowców. To jest bardzo zła polityka ekonomiczna, ale daje możliwości egzystencji. Litwa surowców nie ma. Nie bardzo wiem, czy Litwa ma jakąś produkcję. Bo Polska prawie nie produkuje. Jeżeli handluje, to handluje cudzymi produktami i, owszem, handluje na dużą skalę. Masło holenderskie jest w Polsce tańsze niż masło polskie. Polska nie potrafi tanio masła produkować! Teraz popatrzmy na Litwę w porównaniu z tym. Przed wojną Litwa słynęła z rolnictwa. Polacy zazdrościli jej organizacji produkcji rolnej. To były bekon, masło, jajka. Stale się mówiło, wspaniałam - byłem młodym człowiekiem - jak wspaniałe ci Litwini są zorganizowani. Teraz, o ile wiem, to Litwa przynajmniej jeszcze się nie organizuje. Rolnictwo też. Podobno nie ma żadnej hodowli: koni, krów zarodowych, tak to wszystko się rozewało, rozbiło, tak przynajmniej mówią. Nie wiem, jak się przedstawia produkcja.

I jeżeli tak jest, to z czego ma żyć? Polska sprzedaje surowce. Zła polityka, ale można żyć. Jako tako. A Litwa? Z czego będzie żyć? Nie wiadomo. To jest problem, jak wynika z moich wrażeń.

A o ile chodzi o spojrzenie na nie bardzo z daleka: kilka dni temu byłem w Londynie na wykładzie jednego młodego człowieka, zresztą bardzo dobrym wykładzie. Mówił o sprawach polskich, ale w pewnym sensie to może dotyczyć również spraw litewskich. Sentencją tego wykładu było to, że obecnie istnieje konkurencja w czasie, co zdarzy się wcześniej? Czy wcześniej Polska przystąpi do zjednoczonej Europy, czy wcześniej odrodzi się imperializm rosyjski w nowej formie i Polskę opanuje.

Przypuszczam, że to samo, a może jeszcze bardziej dotyczy to Litwy. A ja uważam, że jedyne wyjście, to zjednoczona Europa. Widząc, jak się wzbogaciła Francja za ostatnich 20 lat, i Hiszpania - ten do niedawna biedny kraj, który dogonił Francję.

To jest jeden punkt widzenia. Drugi: Niemcy. Najgorsza rzecz (nie wiem, czy Litwinom), jaka może się wydarzyć Polakom, to porozumienie Rosji i Niemiec. To jest pięść dla Polaków.

Żeby temu zapobiec, to trzeba trzymać Niemcy w organizacji europejskiej. One będą tam dominować, ale będą kontrolowane przez Francję, Węgry, Włochy, Wielką Brytanię. Najważniejsze bowiem zagadnienie światowe - nie dopuścić do wojny atomowej nigdzie na świecie.

- Dziękuję Panu za rozmowę.

Rozmawiał: Wojciech Piotrowicz.

Z Białorusi

ODRUCH WARUNKOWY

Teka z porozumieniami, umowami i traktatami białorusko-rosyjskimi rozrasta się w zawrotnym tempie. Do wszech-stronnych porozumień wiążących Białoruś z Rosją, zawartych przez białoruskie władze wykonawcze w ciągu lata, została dołączona umowa między Rosją a Białorusią w dziedzinie działalności wywiadowczej, podpisana 3 września 1992 r. w Mińsku przez dyrektora wywiadu Rosji Jewgienija Prymakowa i przewodniczącego KGB Białorusi Eduarda Szyrkouskiego. O tym uroczystie na pierwszej szpalcie poinformowała białoruska rządowa gazeta „Zwiazda”, relacjonując przebieg spotkania.

Podpisany dokument przewiduje wymianę materiałów i informacji, interesujących obie służby oraz wspólne rozstrzygnięcie pewnych kwestii operacyjnych. Jak zaznaczył E. Szyrkouski, dwa kraje wiąże tak wiele, że bez wzajemnego wsparcia nie da się obejść, dodając, iż białoruskie KGB jeszcze zależy od Rosji, która jest dawnym i bodajże najważniejszym sojusznikiem Białorusi.

Zresztą ukójnych akcentów po podpisaniu nie brakowało, m.in. podkreślono absolutny brak konfliktów w działalności służb bezpieczeństwa Białorusi i Rosji, a J. Prymakow stwierdził, że obecnie, kiedy wiele krajów WNP nie mają stałych sojuszników, Białoruś stanowi wyjątek. Widocznie cała WNP nie jest traktowana przez szefa rosyjskiego wywiadu jako zbiorowy układ sojuszniczy. W każdym razie, jak oświadczone, o prowadzeniu jakiegokolwiek działalności szpiegowskiej na terytoriach porozumiewających się stron nie może być mowy, co w wypadku Białorusi o tyle jest łatwe do wykonania, że nie ma ona własnego wywiadu. Jak powiedział E. Szyrkouski, powstanie takiej służby jest dopiero w planie. Na razie zaś Rosja będzie szkolić wywiadowców białoruskich na swoich uczelniach.

Naturalnie, tak ścisła współpraca dwustronna w tak delikatnej dziedzinie i na tle podpisania pakietu szeroko zakrojonych porozumień dwustronnych sprzed ponad miesiąca, nie mających dotychczas precedensu w ramach WNP, nie może nie budzić pewnych obaw i zastrzeżeń, szczególnie uwzględniając niedawną przeszłość wymienionych komitetów i sposoby „wspólnego rozstrzygnięcia” przez nie „pewnych kwestii operacyjnych”. Jakby przewidując tego rodzaju zjadliwe przypuszczenia, E. Szyrkouski od razu zapewnił dziennikarzy, że o odnowieniu byłego wszechwładnego KGB nie może być mowy.

Byłe monstrum już się nie odrodzi - rezolucyjnie i odzegnująco stwierdził szef białoruskiego KGB.

Jerzy Waszkiewicz

Szanowni Państwo!

Zapraszamy przedstawicieli wszystkich służb ochrony zdrowia, kierowników firm i organizacji, lekarzy i farmaceutów do odwiedzenia wystawy sprzętu medycznego OLSZTYN-92, która odbędzie się 9 - 10 października w Olsztynie (Polska).

Informacja w Polsce:

Wydział Ochrony Zdrowia
Niepodległości 44
10-045 Olsztyn
Tel. 272 542
Fax 275 769

Towarowa 5
10-416 Olsztyn
Tel. (4889) 335 523
Fax (4889) 334 685

Informacja na Litwie:

Firma "Limeta"
Graičiūno 4
Vilnius
Tel. (0122) 640 460
Fax 642 709

ZNAD WILII
1992.09.13 - 09.26

3

BENEDYKTYNKI WILEŃSKIE



Widok gmachów poklasztornych (od ogrodu)

Urodzona z ojca Anicjusza Entropiusza z rodziny Oktawianów (stąd pochodził też cesarz Justynian) i matki Abudancji św. Scholastyka była założycielką zakonu panien benedyktynek. Nazwa ta pochodzi od jej brata - bliźniaka św. Benedykta opata, który również był założycielem klasztoru. Siostra więc postępowała w życiu za przykładem brata, poświęcając swe życie gromadzeniu siostr zakonnych, zbierając grono panien do służby Bożej. Działo się to w V-VI w. w państwie rzymskim. Potem zakon panien benedyktynek się rozprzestrzenił po Europie, zawędrował na ziemie wspólnego państwa polsko-litewskiego.

Do Wilna benedyktyнки zostały sprowadzone w XVII w., dokładnie w 1622 roku i usadowione przy kościele św. Katarzyny. Sprowadził je z Nieświeża biskup Eustachy Wołłowicz. Ziemię nadali Mikołaj i Katarzyna Horodyjscy (Horodyńscy), dzięki nim, jak i innym magnatom, benedyktyнки otrzymały klasztor i kościół. Pierwotny kościół jednak spłonął, po czym całość zabudowań ponownie stanęła, ale już z innego materiału, trwałego muru. Niestety klasztor przeżył w okresie oblężenia miasta w 1655 r., potem po latach 1702, w 1812 r., czyli w czasie kolejnych najazdów - rosyjskich, szwedzkich, francuskich. Oczywiście, klęskę klasztor spotkał w bieżącym wieku, o czym mowa w artykule poniżej.

Pierwszą siostrą przełożoną wileńskiego klasztoru panien benedyktynek była Marianna Kuczkowska, która rządziła nim lat 24. Siostry zakonne dobrze wyposażone zdobyły swój kościół, miały dobry mecenat, fundowano pomniki, obrazy. Właśnie kościół św. Katarzyny obwieszony wartościowymi obrazami pędzla Szymona Czechowicza. Był tam m.in. wizerunki patronki zakonu św. Scholastyki, św. Benedykta opata, jak też obraz zaślubienia św. Katarzyny z dzieciątkiem Jezus. Dzięki staraniom siostry przełożonej Franciszki Galeckiej ufundowane też trzy dzwony do kościoła (jeszcze w XVII w.). Przypomnijmy, że schowane przez siostry pół wieku temu znalazły się one ostatnio podczas przeprowadzanej przez Budimex renowacji kościoła. Niestety, niezbyt sprzyja też ostatnio sytuacja ekonomiczna Litwy, by nadal kontynuować podjęte prace. Zahamowane są z konieczności.

Ogólnie trzeba nadmienić, że los klasztoru panien benedyktynek był nieco łaskawszy, kiedy to po powstaniu listopadowym klasztor podległy powszechnej kasacji pod zaborem carskim, zwłaszcza wszystko ukrócone zostało w dobie murawiewszczyzny. Klasztor zaś p. benedyktynek przetrwał tylko dlatego, że miał kościół p.w. św. Katarzyny, której uszanowano imię jako imię imperatorki rosyjskiej. Niemniej miał on trwać tylko tak długo, jak będzie żyła ostatnia benedyktyńska, czyli do naturalnego ich zejścia. Nie było więc nowicjatu. Tak przetrwał on do pierwszej wojny światowej, potem uzyskania niepodległości kraju spod rosyjskiego zaboru. W okresie międzywojnia nastąpiła normalizacja. Aż do chwili znów, kiedy nastąpiła hitlerowska i sowiecka okupacja. Ostatnie 50 lat to znów opuszczenie, rozproszenie i... przetrwanie. Część siostr, jaka została po tej stronie granicy przeistoczyła się w osoby cywilne, podjęła się pracy, jaką kto mógł wykonywać. Kto trafił do służby medycznej (sanitariuszki, pielęgniarki), a kto po prostu na sprzątaczkę. Mimo totalitarnego stanu nie zrezygnowano z nauki dzieci religii w kościele na Zwierzyni, jak tylko się dało. Niejedna matka wiedziała w Wilnie, że właśnie - jak z cicha nazywano - „siostry zwierzynieckie” przygotowują dzieci do Pierwszej Komunii św. i tam kierowały cichaczem swe pociechy na naukę o Bogu.

Siostry na Zwierzyni, a same mury poklasztorne? Tam do dziś pozostaje jedyna siostra Aloyza (cywilnie Weronika Rozwadowska, ur. w 1903 r.). Do zakonu wstąpiła w 1924 r. Przeszła te same koleje, co i pozostałe benedyktyнки. To ona lat dziesiątek parę pracowała w szkole im. S. Neris jako sprzątaczką, stamtąd przeszła na emeryturę, z której da się tylko wegetować. Siostra Aloyza pochodzi z Oszmiańszczyzny, ma rodzeństwo w Polsce (m.in. brata po USB). Przechowuje kącik swych prób poetyckich poświęcony swym rozmyśleniom nad Bogiem, powołaniem, pięknem, mimo zawilich doświadczeń życiowych.

Czy odrodzi się i jak prędko klasztor panien benedyktynek? Oto pytanie, jakie stawia autor artykułu, także pozostaje otwarte dla czytelnika. Czy tylko nadzieja zostaje?..

(D.P.)

Felicjan Paluszkiwicz SJ

17 września 1939 harmonię dnia, wypełnionego modlitwą i pracą, zakłóciła w wileńskim klasztorze benedyktynek wiadomość o najeździe Armii Czerwonej na wschodnie tereny Polski. Powiało grozą. Żywa była jeszcze pamięć roku 1920 oraz znane przenikające zza między wiadomości o bolszewickim bestialstwie, dla którego nie istniała żadna świętość. Wyglądające ukradkiem z okien wieży kościelnej, z trwogą patrzyły mniszki na przesuwaną się ulicą sylwetki przybyszy, którzy swoim wyglądem i zachowaniem robili wrażenie dzicy niczym nieokiełznanej. Tym razem skończyło się tylko na strachu, na pełnym napięciu niepokoju, co przyniesie jutro. Chociaż wiosną 1940 r. rozpoczęto rozprawę z ludnością polską w Wilnie, w klasztorach życie jeszcze płynęło w miarę normalnie.

W lutym 1940 w rozmówcy klasztornej zjawił się jezuita, ks. Kazimierz Kucharski. Wpłynęło do niego niecodzienne zamówienie. Przebywający we Francji kapitan pilot Jan Hryniewicz zgłosił zapotrzebowanie na sztandar dla polskich lotników na obczyźnie. Na prośbę księdza benedyktyнки wyhaftowały jedną stronę sztandaru. Drugą wykonał zakład św. Kazimierza przy ul. Mostowej. Obecnie sztandar ten znajduje się w Muzeum gen. Władysława Sikorskiego w Londynie.

Gdy w czerwcu 1940 r. samoloty Luftwaffe rozpoczęły bombardowanie miasta, benedyktyнки nauczone doświadczeniem minionych wojen, ukryły dzwony, zakopując je głęboko w fundamencie wieży kościelnej. Nie zdawano sobie wtedy sprawy z innego rodzaju zagrożenia. Najpierw trzeba było zapłacić wysoką cenę za pomoc prześladowanym Żydom. 26 marca 1942, rano, o jednej godzinie, aby wszyscy byli zaskoczeni i nie mogli się ostrzec wzajemnie, najechali Niemcy na katolickie klasztor, zarówno męskie, jak żeńskie. Wszystkich aktualnie obecnych w domu załadowano na ciężarowe samochody i powieziono do więzienia na Łukiszkach. Warunki w więzieniu były koszarne. Zakonnice z różnych zgromadzeń wprowadzono do jednego, nieogrzewanego pomieszczenia, którego ściany pokrywała gruba warstwa szronu. Pod wpływem temperatury ciała szron stopniowo topniał. Na posadzce powstały kałuże, w których, na stojąco, spędzili pierwszą noc. Jedną z młodych benedyktynek, nowicjuszką Krystyna, przypląciła to życie. Umarła niebawem w celi więziennej na zapalenie płuc.

Cztery benedyktyнки uniknęły aresztowania. Siostry Gertruda i Bernarda były akurat u dentystki. Siostra Teresa, zorientowawszy się w sytuacji szybko włożyła na siebie świeckie ubranie i umknęła z obławy. Postulantka, siostra Gabriela (obecnie ksieni wileńskiej wspólnoty) w krytycznym momencie była w mieście. Nie wiedząc o niczym, powróciła do klasztoru. Przy furcie zastała litewską wartę. Domagała się, aby powieziono ją tam, gdzie



Dzisiejsza Ksieni siostra Gabriela

znajdują się pozostałe zakonnice. Ale Opatrzność inną rolę wyznaczyła jej do odegrania. Kazano jej udać się do własnej, klasztornej celi i pod żadnym pozorem nie wychodzić z pokoju. Dowiedziała się, że w klasztorze pozostawiono pod nadzorem pięć osób świeckich oraz siostrę Majolinę, starszkę ze Staniątek. Oświadczono, że w domu zakonnym przechowani są Żydzi i jeżeli ich odnajdą, zarówno aresztowane zakonnice, jak osoby pozostałe na miejscu w klasztorze, zostaną rozstrzelane. Najpilniejszą sprawą stało się więc usunięcie rodzin żydowskich (dziewięć osób) z zagrożonej kryjówki. Siostra Gabriela nie знаła schowka, gdzie były one ukryte. Pod pozorem nakarmienia inwentarza wyszła na podwórze, ale natychmiast padł strzał ostrzegawczy i musiała zawrócić ścigana złorzeczeniami żołnierza. Spenetrowała klasztor nocą, ale bezskutecznie. Rano wyprosiła wypuszczenie jej do miasta celem wykupienia kartkowego chleba. Spotkawszy siostrę Teresę, tę, której w świeckim przebraniu udało się umknąć z matni, dowiedziała się, gdzie ukryto Żydówkę. W zmovie z polską właścicielką przylegającej do klasztoru kawiarni, o godzinie czwartej nad ranem, gdy warty były najmniej czujne, z dobrze zamaskowanego schowka na strychu kościelnym, wyprowadziła azylantki na ulicę pustą o tej porze, z racji godziny policyjnej. Nic więcej dla nich zrobić nie mogła. I tak przy trwającej zdawało się bez końca wędrówce ze strychu na parter nie obeszło się bez paralizującego wszystkich strachu, zdenerwowania i łez.

Szczęśliwa akcja wyprowadzenia Żydówek nakłoniła Gabrielę do ratowania też mienia zakonnego. Rozniosła do znajomych część bielizny, pomimo iż przy pierwszej próbie przemycania tobołu zauważono ją. Zanim jednak nadbiegła straż, zdołała ukryć niesiony bagaż. Usiłowała wynieść główki od maszyn szwejskich i dziewiarskiej. To doprowadziło do pasji stróżów litewskich pilnujących klasztoru. Uznali ją za przestępczynię wyszkoloną w gangach złodziejskich. Aby ją unicestwić podstępnie nakłoniono do podpisania protokołu zredagowanego po litewsku, którego treści nie rozumiała, zawierającego przyznanie się do niepopelnionych win. Szykanowano niemieckim gestapo. W końcu któryś z żołnierzy zachował się względem niej nietaktownie. Spoliczkowała go i zagroziła, że postawiona przed Niemcami, zezna, zgodnie z prawdą, o wpuszczaniu przez wartowników nieznanym jej kobiet, które wynosiły w walizkach benedyktyńską własność. Potwierdzą to wszystkie Polski zatrzymane w klasztorze. Stanowcze oświadczenie zmitygowało bezkarnych dotychczas strażników.

Po dwóch miesiącach księży diecezjalnych i zakonników rozwieziono z więzienia na Łukiszkach do obozów pracy zorganizowanych w okolicy Kowna, zakonnice

W LATACH TERRORU

zwolniono w wigilię Zielonych Świąt, nakazując im jednak rozproszenie się i zdjęcie habitów. Część klasztoru benedyktynek zajęto na archiwum, większość zasiedlono litewskimi rodzinami, gmach szkolny zamieniono na litewskie gimnazjum.

Latem 1944 r. Wilno zostało wyzwolone spod okupacji hitlerowskiej, do czego też przyczyniły się istotnie oddziały Armii Krajowej. Siostry powróciły z rozproszenia i stopniowo zajmowały w swoim klasztorze te pomieszczenia, które pozostały wolne: kuchnię, kurnik, piekarnię, kilka pokoi mieszkalnych,

W październiku 1944 r. zmarła dotychczasowa ksieni wspólnoty wileńskiej, matka Anzelma Miliczówna. 8 grudnia 1945 na jej miejsce ksienią klasztoru obrano siostrę Flawię Raziukiewiczównę.

W 1946 r., w ramach przesiedlania Polaków na Zachód, dwanaście mniszek przeniosło się do Żarnowca w Polsce. Matką Flawią z jedenastoma innymi, zdecydowały się pozostać na miejscu, świadome ryzyka rozmaitych represji, łącznie z wywózką na Syberię.

Pan Bóg jednak, pomimo biedy, jakiej doświadczały, nie zapomniał o swojej czeladzi. Pewnego dnia, do podwórza klasztornego zabłądziły dwa podtuczone prosięta. Siostry szukały właściciela, ale nikt się nie zgłosił. Wyprzedzane świniaki wciąż powracały. Wreszcie pozostały przy siostrach. Innym razem ksieni potrzebowała pilnie 200 rubli na wykupienie przydziałowego węgla. Nie miała nic w kasie. Poszła do Ostrej Bramy, do przeora karmelitów i prosiła o pożyczkę. Ten zachęcił do modlitwy przez przyczynę św. Józefa. Posłuchała rady i poleciła św. Józefowi swoje kłopoty. Nazajutrz przyszedł do furty jakiś mężczyzna. Oświadczył, że przynosi 200 rubli z polecenia pracującego w Krasnem jezuita, ks. Józefa Marsängera, które to właśnie doręcza. Po kilku tygodniach ks. Marsänger przybył do Wilna, przy okoliczności odwiedził także klasztor benedyktynek. Matka Flawia podziękowała mu za hojną ofiarę. Wtedy wyjaśniło się, że kościelny ks. Marsänger... pomylił adresy i powierzona mu suma zaniósł do benedyktynek, zamiast do kogoś innego, u którego Marsänger zapożyczył się. Ruble jednak pozostały już przy siostrach, a ks. Józef poszedł przeprosić swojego wierzyciela, że długu nie zwrócił w terminie.

16 lipca 1948 wywieziono zakonnice do Czarnego Boru (ok. 7 km na południe od Wilna). Kościół św. Katarzyny zamknięto. Likwidacja kościoła była dla benedyktynek wielkim ciosem. Straszono je przy tym wywózką na Wschód. Każdego dnia szykowały się na wyjazd.

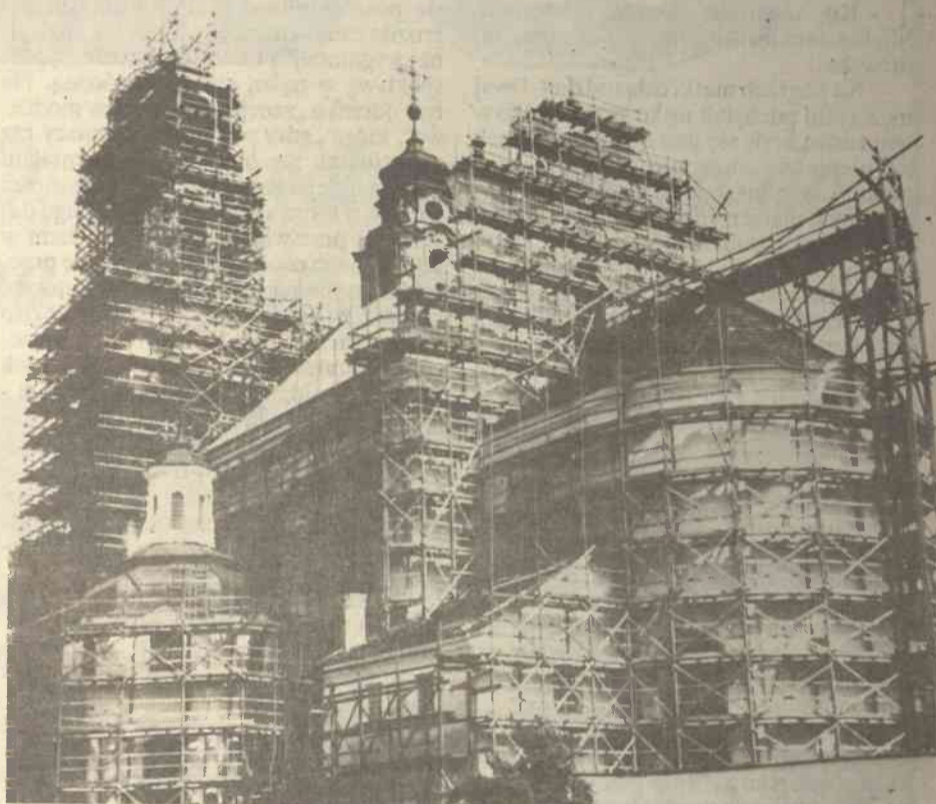
W Czarnym Borze spędziły trzy miesiące. Później musiały szukać pracy i mieszkania. Z pomocą dobrych ludzi wróciły do Wilna, osiadły na Zwierzyńcu. Podejmowały się rozmaitych zajęć. O ile to było możliwe, życie czynne, które narzuciły im okoliczności, łączyły z charyzmatem kontemplacyjnym. Służąc Chrystusowi w bli-

nich, zyskiwały nowe powołania. Na miejsce siostr, które po kolei odchodziły po nagrodę do Pana, zgłaszały się inne. 19 czerwca 1980 zmarła nieodżałowana ksieni, matka Flawia. Jej miejsce zajęła siostra Andrzeja Sucharewiczówna. Ta dalej organizowała życie w zakonspirowanym klasztorze przy ul. Gulbių. Po jej śmierci, od 1987 troszczy się o wspólnotę matka Gabriela Gajlewiczówna.

Gdy na Litwie powiało wolnością, ujawniły benedyktyнки swoją obecność w Wilnie oraz zaczęły starania o oddanie im ich zrujnowanego kościoła i klasztoru. 2 sierpnia 1990 wysłały pismo do premier Kazimierza Prunskienė oraz do abpa Julijonasa Steponavičiusa następującej treści:

16 lipca 1948 zostaliśmy przez władzę stalinowską wyrzucone z naszego kościoła i klasztoru. Prosimy o zwrot, nam benedyktyńkom, kościoła św. Katarzyny, klasztoru i ogrodu przyklasztornego, ponieważ jest to nasza odwieczna własność zabrana nam bezprawnie. Aktualnie nasza społeczność zakonna liczy 22 siostry. Mamy wiele kandydatek do zakonu, ale nie możemy ich przyjąć z braku miejsca. Do niniejszego podania dołączamy dokumentację stwierdzającą nasze bezsporne prawo własności względem odebranego nam siłą obiektu.

Od żadnej ze stron nie otrzymały dotąd odpowiedzi. Są jednak dobrej myśli i ufają, że i teraz będzie towarzyszyła im Opatrzność, która pomogła przetrzymać najgorsze:



Kiedy zabrzmia dzwony św. Katarzyny?

Fot. Bronisława Kondratowicz

Klasycyzm gucewiczowski i „nowe” w Wilnie

Po wspaniale zaistniałym baroku i rokoku Wilno w wieku XVIII otrzymało klasycyzm jako odzwierciedlenie „antycznej sztuki” zjawiającej się też w tym czasie w Warszawie.

W końcu wieku XVIII formy klasyczne ostatecznie zdominowały formy XVII-wieczne, a Gucewicz jako twórca klasycyzmu wileńskiego zasłynął jako niezwykła osobowość.

Wawrzyniec Stuoka-Gucewicz (1743-1798), jak wiadomo, syn ziemi litewskiej, architekt, profesor Uniwersytetu Wileńskiego, jest dużą osobowością. Inspirowany studiami i podróżami w kolebce antyku Rzymie oraz Paryżu, powraca do Wilna jako świadomy i ukształtowany architekt. Jak nośne były jego idee, świadczy piętno, jakie wywarł na klasycznej architekturze całego byłego WKL. Najsilniej związany jednak z Wilnem w ciągu krótkiego, 45-letniego życia decyduje się w nim pozostać, mimo propozycji przejścia do Warszawy. Twórca architektury „gucewiczowskiej” ma swoją wyraźną paralelę w działalności króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Ten narzucał bowiem, mimo całej rozpadającej się ekonomicznie i gospodarczo Rzeczypospolitej Obojga Narodów, swoją osobistą wizję sztuki, w tym architektury zwanej później stylem stanisławowskim.

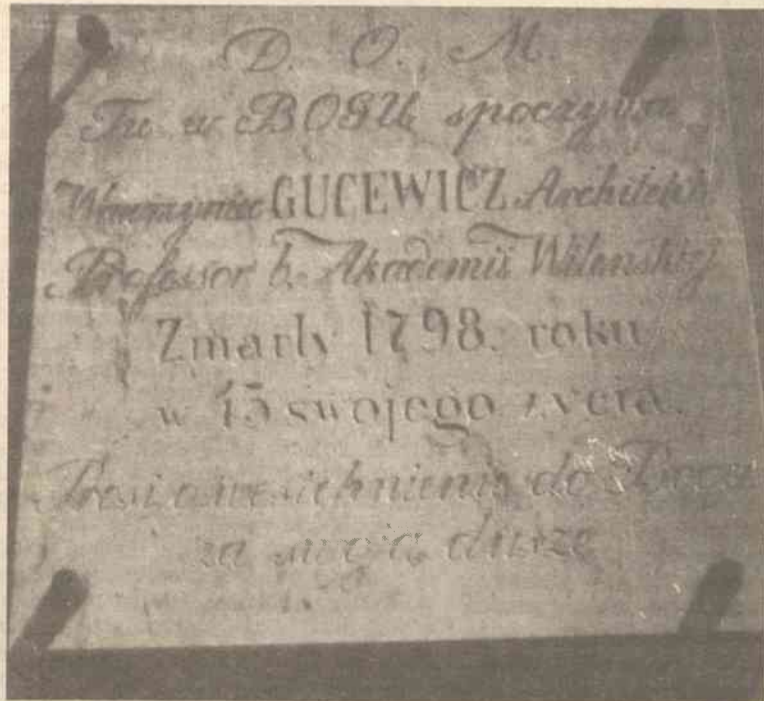
Wileński klasycyzm, podobnie jak w Warszawie, przechodził przez odpowiednie fazy rozwoju. Począwszy od kamieniczek prostych, zdobionych medalionami, fryzami typowymi dla przejściowych, poprzez wiele innych by okazać swą największą wartość w wileńskim stylu gucewiczowskim. Piękno, które urzeczywistniał, jednocześnie czyste i wyraziste, widać wyraźnie w ratuszu, a zwłaszcza w katedrze. Ratusz monumentalny, zwarty z 6 kolumnami, portykiem doryckim z trójkątnym szczytem. Katedra równie imponująca co czysta stylowo i zwarta, co podkreślił J. Kłos słowami *W pracy tej wyładował (Gucewicz) cały swój bezwzględny fanatyzm nowatora, zacierając bez skrupułów nawarstwienia wieków w tej szacownej kronice architektonicznej Wilna*. Gucewicz tworzył szkołę architektoniczną dzięki działalności naukowo-artystycznej, pracy na uniwersytecie oraz protektoracie na prowincji. Nadał swój styl całemu budownictwu klasycystycznemu na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego. Jednocześnie stał się wzorcem w swej twórczości dla jego kontynuatorów Michała Szulca i Karola Podczyński. Mecenat Stanisława Augusta dzięki osobistym kontaktom z Gucewiczem miał wpływ na istotne reformy Akademii Wileńskiej, przez co

powstał system odrębnych katedr, które stały się zaczątkami systemu wyższego szkolnictwa plastycznego.

Jak przedziwne są zbiegi okoliczności niech świadczy fakt, iż właśnie grupa polskich studentów architektury przyjechawszy inwentaryzować obiekty do stolicy Litwy trafiła do miejsca jego wiecznego spoczynku - kościoła św. Stefana, którego pomiarów dokonano. Mówiła o tym tablica umieszczona na zewnętrznej ścianie kościoła. Kościół może nie najbardziej reprezentatywnego dla Wilna, lecz charakterystycznego dla pewnej części tego miasta. Zamyka on bowiem optycznie ulicę Świętostefańską prowadząc wzrok przechodnia ponad dachami praktycznie od początku tej ulicy aż po kościół św. Stefana. Bryła kościoła wprawdzie skromna i nieduża, ale w proporcjach dobra.

Zaskoczeniem przed kościołem Bonifratrów w sensie współczesnych wartości plastycznych był dla nas pomnik Gucewicza. Miejsce to, które przy jednoczesnym uczeniu architektury, jest znakomitym przykładem realizacji małej architektury oraz formy rzeźbiarskiej współczesnej Litwy. W ten oto sposób Gucewicz połączył niejako w całość przeszłość i przyszłość architektoniczną.

Romana Cielątkowska



Tablica ku czci Wawrzyńca Stuoki-Gucewicza; Kościół św. Stefana dziś.



Fot. Autorka

ZNAID WILII
1992.09.13 - 09.26

5

Spotkanie w drodze

3. Podróż

Janina Zagałowa

Parokorny wóz drabiniasty wypełniony był po brzegi. Troje dzieci spało, usiłowały spać i dorośli, a przynajmniej udawać, że śpią. Wymagał tego ich wygląd, tak bardzo dla nich typowy, a tak na te okoliczności niedobry. Gdy zbliżyliśmy się do Hanuszyszek, raz po raz zatrzymywali nas policjanci, pytając:

- Kur ważuojat? (Dokąd jedziecie?). Michał Jankowski odpowiadał wtedy po litewsku:

- Na pogrzeb matki całą rodziną. Dwaj mężczyźni pochylali nisko głowy. Tylko w tym ruchu kryły się pod daszkami czapek ich niepiękne długie nosy. Kobieta, choć piękna, ale o urodzie typowo żydowskiej, w gestach macierzyńskich szukała ucieczki przed spojrzami kontrolerów. I oczy i włosy mogłyby ją łatwo zdradzić. Trzeba było odwracać od nich zainteresowania coraz częściej kontrolujących nas grup policjantów. Siedziałam na koźle przy panu Michał. Gdy zbliżyły się kontrole, trzeba było ich całą uwagę skupić na nas dwojgu. „Budziłam się więc ze snu”, przeciągałam się, przeglądałam się w lusterku, poprawiałam sobie włosy. Jakoż udawały mi się te manewry. Nie znając litewskiego musiałam porozumiewać się gestami z „kałakatusami”, jak nazywano w Wilnie urodziwych mołojców z policji, bardzo jak skrawo ubranych. W słowach zaś wyręczał mnie pan Michał. Jego wspaniała, okolona siwizną, głowa z Mickiewiczowskim zarostem wokół podbródka, budziła całkowite zaufanie.

Gdy zbliżyliśmy się do Rudzisek, patrole policyjne stawały się już tak częste, że nie zaryzykowaliśmy przejazdu przez to miasteczko w pełnym komplecie. Z panem Michałem na wozie została tylko kobieta z dziećmi, a dwaj mężczyźni ruszyli pieszo za mną. Postanowiłam nie zbacać z nurtu ruchu, a iść „w paszczę lwa” przez rynek, wprost na Komisariat Policji. Trzeba było to przejście starannie wyreżysero-

wać. Z prowadzonych mężczyzn wydobyć pewność, która daje powodzenie. „Wykreślić” z ich postawy jakikolwiek, choćby najmniejszy lęk, który wyszedłby łatwo wytresowane w tym kierunku oko. Ruszyliśmy w stronę policjantów, stojących grupkami, jak to zwykle bywa w niedzielę w małych miasteczkach. Dobrze czuliśmy się pośród ludności. „Pewności” naszej groziło załamanie się, gdyśmy się znaleźli na „wygolonej” przestrzeni z rozległą perspektywą w naszą stronę zwróconą. Na tym odcinku „rzuciłam się więc w modlitwę”, która „góry przenosi”. Pierwszy raz w życiu tak się modliłam. Nie miałam najmniejszej wątpliwości co do słuszności sprawy, o którą się modłę. Tę odwagę dawało mi przeświadczenie, iż nie mam w tym żadnego osobistego interesu, że przeciwko barbarzyństwu trzeba protestować czynnie, że to chrześcijan obowiązuje. Bo jakże inaczej dać świadectwo powszechnego braterstwa ludzi? Dotychczas tak modlić się nie mogłam, zawsze bowiem - choćby w najważniejszej rodzinnej sprawie - jak zdrowie czy śmierć matki - miałam przekonanie, że sprawa ta mnie dotyczy. I to mnie hamowało. Teraz zaś mogłam wszystkie siły duszy utopić w modlitwie - bez żadnych hamulców „dyskursywnych”.

Przeszliśmy szczęśliwie przez Rudziszki. Za rogatkami miasteczka spotkaliśmy się z furą pana Michała i zajęliśmy nasze miejsca z powrotem. Wtedy opa-
dłam zupełnie z sił.

Nadchodziła pora obiadowa. Należało dziecku dać coś ciepłego. W odległości 5 km od Rudzisek znajdowały się Angleniki, gdzie mieszkała Zosia Kukolewska, krewna mej babki, za swych panieńskich czasów pełniąca u niej funkcje panny służącej. Obecnie była ona żoną osadnika wojskowego na 20 ha gospodarstwie. Postanowiliśmy udać się do Anglenik na popas.

W czasie postoju w Anglenikach zaszło zdarzenie, decydujące o dalszym losie mojej rodziny: Michał Jankowski odmówił dalszej podróży. Napięcie, które przeżyliśmy w drodze, unaocniło mu niebezpieczeństwo, jakiego nie był świadom, podejmując się przewiezienia naszych podopiecznych do Wilna. Tu w Anglenikach dowiedzieliśmy się, że getto zostało utworzone już i w Rudziszkach i w Wilnie (o czym, przebywając w Gierajojach, gdzie nie było radia ani gazet polskich, a litewskie były mi niedostępne, nie wiedziałam). Adresy więc znajomych Żydów doktora stały się tym samym nieaktualne.

Na barki moje i Kukolewskich spadł ciężar dźwigania losu sześciorga ludzi. Zaczął się czas udreki.

Jan Kukolewski znalazł kryjówkę w Puszczy Rudnickiej. Odjeżdżając chciałam zabrać 10-miesięcznego chłopca, zgodnie z obietnicą, daną pani Jankowskiej oraz tym dwojgu, którzy właśnie tej nocy mieli umrzeć w Butrymafcach. Ale matka nie mogła rozstać się z synem. Twierdziła, że jest grzeczny, że nie płacze itp. Sama więc udałam się do Wilna.

Po trzech dniach Zosia Kukolewska przywoziła do nas trójkę dzieci. Gospodarze w puszczy, wystraszeni odgłosami dzieci, postawili jako warunek bezwzględny udzielania zbiegom dalszego schronienia umieszczenie dzieci poza kryjówką dorosłych.

Tak dzieci znalazły się w naszym domu.

Rodzice Renany i Benjamina oraz ojciec Wilhelma (dalej będę o nich mówić „troje dorosłych”) sprowadzili się do Anglenik, gdy tylko odjechała stamtąd moja koleżanka ze studiów, Rachel, która dzięki swej „nietypowej” powierzchowności mogła przebywać incognito w domu Kukolewskich. Przeprowadziła się wraz z mężem do majątku żony prof. Tadeusza Czeżowskiego, bojąc się, że nowi moi „podopieczni” ją rozpoznają, czego chciała uniknąć. I słusznie, skoro przebywała tam jawnie, zameldowana na fałszywych papierach, o które jej się wystarałam (u konspiracyjnych władz polskich).

(Cdn.)



Od nowa

O PRZYSZŁYCH WYBORACH I BRAKU GORĄCEJ WODY

Po miesiącach upałów w jesień wchodzimy ostro, już teraz marznąć i moknąć w coraz częstszych deszczach. Na zasadzie kontrastów rozgrywa się też nasze życie polityczne, społeczne i nawet towarzyskie. Towarzyszy mu pochopne wydawanie sądów, małomiasteczkowe zaparcie i zazdrość, prowincjonalne intrygi. Wszystko to jakby w skondensowanej postaci ujawnia się właśnie teraz, w bezparto-
wej przepychance wyborczej. A przecież tak na dobre wcale się jeszcze ona nie rozpoczęła!

Już samo typowanie kandydatów przypomina często targowisko próżności w załosnym wydaniu. Czyżby wakaty w parlamencie miały smak miodu, że po drodze warto wylać kubek dziegciu na swych przeciwników, żeby je pozyskać? Znajac od dawna niektórych pretendentów chciałoby się powiedzieć: O, dzielna pani i waleczny panie, a cóż to potraficie zrobić w przyszłości, skoro dotąd naszym nie wykazaliście się? Gdzie byliście, gdy was nie było? Dla ewentualnych posłów należałoby też wprowadzić obowiązkowy test na inteligencję z zakresu szkoły średniej i weryfikację na względnej znajomości chociażby jednego języka.

Przeglądając różne listy kandydatów nie odnajdujemy w nich niektórych znanych nazwisk. Dziwne, że przy wysuwaniu tych kandydatów w terenie, poparciu organizacji, ci działacze wolą nie startować, choć spośród nich byli i tacy, którzy wcześniej niejednokrotnie wchodzili w wyborcze szranki. Czyżby wielu z nich mogła odstraszyć ankieta przedwyborcza, w której należy odpowiedzieć na pytania dotyczące stosunku do pewnych służb,

stanowisk w hierarchii partii komunistycznej?

Są to podstawowe tematy dnia dzisiejszego. O tym się mówi w kawiarni i na ulicy. W kolejkach i przy codziennych, banalnych spotkaniach, jak na przykład, w oczekiwaniu z koszami pełnymi śmieci na przyjazd śmieciarki. Fragment takiej rozmowy poniżej:

- A ja bym wcale nie robił wyborów. Toż to tyle kosztuje. Kilka miesięcy walcowanie w gazetach, nie będzie co słuchać w radiu, oglądać w telewizji - zagaił dyskusję nieostrożnie sąsiad. - Ja to zastawiłbym tych samych. Odpada cała procedura wyborcza. Poza tym większość z obecnych deputowanych i ministrów zaspokoilo swe ambicje jak też potrzeby materialne, wyżyło się w podróży, urządziło na ciepłe miejsce swoich. Kiedy przyjdą nowi, wielu zrobi to samo. Ileż wysiłku trzeba będzie włożyć, ilu przeciwników pokonać! Niektórych to bym zostawił celowo w parlamencie dożywotnio, wszak możliwości ludzkie na całe szczęście są jednak ograniczone, a tak każdemu trzeba coś dać. A ci, biedacy, co odedją, muszą mieć nie byle jakie stanowisko, a dookoła bezrobocie...

- A jeśli obecny parlament i rząd tak dobrowolnie swej władzy nie oddadzą, co wtedy? - Ilekłiwie zapiszczała jakaś kobieta - Tyle broni zakupiono dla obrony demokracji.

- Zupełnie nie wiem, po co pchają się tam ludzie mądrzy. - kontynuowała rozmowę sprzątaczką na pół etatu z wyższym wykształceniem - W naszej młodej, jak pięknie ktoś nazwał demokracji, każdego zniszcza. A szczególnie mądrego. Głównie swoi. Ten nie narazi się, kto przesiedzi swą kadencję jak mysz pod miotłą, a bojownika udaje tylko na imieninach albo w sali klubu wiejskiego, gdzie go wcale

nie znają. O gdyby wybrano taką grupę ludzi, którzy co najmniej od 10-20 lat robili coś pożytecznego dla Polaków, w warunkach, kiedy trzeba było czymś ryzykować. Dział to z polskości wielu działaczy zrobiło całkiem dochodowy fach! I żeby ci ludzie wreszcie nie kłócili się między sobą!

- A cóż może zrobić taki mój kolega ze studiów, który naukę ledwie skończył, zawsze interesowała go własna wyгода. Dzięki partii zaszedł na wyżyny, a teraz uwierzył w swoje pośłannictwo. Panie, przecież nie tylko on jeden z dziećmi własnymi nie może się dogadać po polsku, a będzie nas bronił, zwracał ziemię, budował szkoły. To śmiech - nie wytrzymał przedstawiciel sąsiedniego bloku.

- A ja to bym zabronił im mówić o Europie. Niech mówią więcej o Nowej Wilejce, Mejszagole, Jaszunach. Ależ oni nie wiedzą, co tam się dzieje, - włączył się zwykle małomówny sąsiad - bo więcej przebywają w Strasburgu, Brukseli czy Helsinkach.

Śmieciarka nie przyjeżdżała, a w pewnym momencie ludzie jakby się przestraszyli swych słów. Zresztą można by było je uznać za spiszek przeciw kolejnym wolnym wyborom w suwerennym kraju. Na całe szczęście, temat w porę sprowadzony został na bardziej przyziemne tory.

- Ot, znaczy się, tego..., w nasz wiek demokracji i dewaluacji, rozwoju techniki i upadku czytelnictwa, wciąż niebezpiecznych trójkątów bermudzkich i pojawiania się UFO, znaczy się, tego, dobrze by było, żeby ktoś z kandydatów w ramach akcji wyborczej załatwił nam gorącą wodę przez cały tydzień, a nie od piątku po południu do niedzieli... - wycedził rześki staruszek.

I to był zwrotny punkt dyskusji. Z jej dalszego przebiegu można było wywnio-

skować, że najwięcej szans dostania się do parlamentu mają ci, którzy rozwiąliby problem wody. W związku z tym powstała propozycja wniesienia go do programów wyborczych.

A jest to rzeczywiste zagadnienie znacznie większe niż jakieś prywatne przeiębienie. Nikt jeszcze nie wie, ile będziemy płacić za tę innowację. Mówią, że tyle samo, a może i więcej, bo *wszystko drożeje*. Specjaliści od energetyki, notabene najlepiej aktualnie zarabiająca kasta (może dlatego, że coraz mniej surowca), chcą nas widocznie hartować za pomocą zimnych pryszniców. A zwykły ekonomista oblicza, że oszczędność z tego... prawie żadna, bo włączając i wyłączając wodę już po pierwszej próbie w kilku domach rozwalono cały system wodociągowy. W kilku też miejscach z przyczyn technicznych w ogóle nie dało się podłączyć jej ponownie, na domiar złego przepadła i zimna woda.

W tej sytuacji najlepiej wyszli ci, którzy mają w domu kuchenki gazowe - zużycie gazu przecież u nas nie mierzy się jakimś licznikiem. Grzeje się więc potrzebną ilość wody, zużywając to, co *ta oszczędzono*... Ci, co mają kuchenki elektryczne - tym luksus posiadania gorącej wody, prócz fatygi bije po kieszeni. Nawet na ulicy można z grubsza odróżnić, kto jakie płytki posiada w domu. Ci z elektrycznymi są bardziej zakatarzeni - lub przepraszam - niedomocy.

A jak rozwiązać sprawę ciepłej wody w przedszkolach, mniejszych szpitalach i przychodniach, wreszcie w hotelach? Jak goście wytlumaczyć nasz program oszczędnościowy?

Oto i zadanie dla tęgich głów. Walka o polskość, o ideały demokracji, słuszną politykę zagraniczną, zamożność wyborców są postulatami pięknymi, ale na dłuższą metę. Nie da się ich również zmierzyć na wadze lub za pomocą centymetra. Natomiast wodę można chociażby umyć się

Tomasz Bończa



POLONEZ



Fabryka Samochodów Osobowych zaprasza do swoich salonów na terenie Polski:

- Salon sprzedaży bezpośredniej
FSO Broma Nr 9
Warszawa
ul. Stalingradzka
- SP „MOTOTRANSPORT” ul. Wierzbowa 6
15-743 Białystok
tel. 51-25-58
- „POLMOZBYT”
ul. Wojska Polskiego 98
16-400 Suwałki
tel. 26-76
- FSO „Zakł. Elektr. Motoryz.” ul. Bema 2
19-300 Elk tel. 32-41
- „MOTEL” Sp. z o.o.
ul. Mazurska 4
16-300 Augustów
tel. 24-76



Polonez Caro to:

- silnik Citroena 1,9 (DIESEL)
- 7 litrów ropy na 100 km w ruchu miejskim
- trzyczęściowy tłumik przystosowany do montażu katalizatora
- najnowocześniejsza technologia zabezpieczenia antykorozyjnego
- elektryczne podnośniki szyb
- autoalarm z blokadą zapłonu



Mam swoją miarkę szczęścia

Z Mirosławą Wojszwillo rozmawia
Wanda Marcinkiewicz

- Zapewne Czytelnicy chcieliby dowiedzieć się czegoś więcej o kolejnej poetce, której wiersze goszczą na tych łamach.

- Urodziłam się w miejscowości, która dziś już nie istnieje. Są to okolice Michnoka. Ludzie twierdzili, że osiadła tam szlachta zaściankowa. Obecnie te okolice są niemal bezлюдne - wszyscy powyjeżdżali do swych dzieci do Wilna, bądź zamieszkali w pobliskich wsiach i miasteczkach. Moja mama nie żyje. Pozostał mi ojciec, bardzo dużo czyta, ma również zamiłowanie do poezji. Czasem sam pisze wiersze. Zawsze dbał o nasze dobre wychowanie i wykształcenie, a szczególnie moje, ponieważ byłam pierworodną i musiałam dawać dobry przykład. Pochodzę z dużej rodziny, kiedy zbieramy się przy stole, jest nas obecnie 21 osób.

- To jest wielka radość dla was wszystkich i dla ojca...

- Zawsze staraliśmy się być razem. Miłość bardzo dużo potrzebuje, a najbardziej potrzebował jej ode mnie właśnie ojciec. A jak to bywa w życiu, z perspektywy lat, nie zawsze mu przynosiłam radość. Chociaż znacznie przeszło jego oczekiwania to, że mój syn Wiesław pomyślnie ukończył studia medyczne, że posiadam własną firmę turystyczną, że czasem ukazują się moje wiersze w gazetach.

- Powróćmy jednak do luźnego dopełnienia życiorysu. Jak się układała droga życiowa?

- Po ukończeniu Szkoły Pedagogicznej pracowałam w szkole na wsi. Udzielałam się wtedy dużo społecznie, prowadziłam różne kółka, ucząc dzieci tańca, śpiewu, recytacji, a nawet gry na mandolinie, sztukę którą niegdyś sama opanowałam. Potem była wieloletnia praca w turystyce. Zakładając już w nowych realiach taką, a nie inną firmę, nie stawiałam przed sobą celu jedynie zarobkowego. Pragnę przybliżyć nasze miasto - a wynika to z mojej bardzo serdecznej pasji historią grodu - jego mieszkańcom, jak też coraz liczniejszym gościom. Z myślą o nauczycielach i ich uczniach proponujemy fachowe wycieczki po

Wilnie. Niestety, jak na razie mało jest chętnych. Może jest to jak na dzisiejsze czasy trochę za drogie przedsięwzięcie? Może inne kłopoty natury przyziemnej nie pozwalają ludziom wyjść poza krąg zainteresowań jedynie sprawami ekonomicznymi? Nie wiem, ale nie będę rezygnować z propozycji przybliżenia ludziom naszego miasta. Bo można w nim mieszkać, a zupełnie nie znać jego dziejów. Owocnie natomiast rozwija się moja współpraca w polskim „Orbisem”, z którym wspólnie organizujemy wycieczki do Polski.

- Co przyniosło najwięcej zadowolenia?

- Obecność obok syna. Jest on moim największym osiągnięciem życiowym. Syn nigdy mnie nie zawiódł. Byłam obecna podczas wzruszającej również i dla mnie uroczystości wręczenia uniwersyteckich dyplomów. Czułam wówczas wewnętrzną potrzebę takiej obecności, żeby usprawiedliwić sobie wzajemnie nasze samozaparcie w drodze po ten sukces.

- A co z kolei napawa goryczą?

- Niesprawiedliwość. Ciężko ją przeżywać i nie potrafię zrozumieć, dlaczego tak się dzieje. Ale nigdy nie załamuję się. Staram się tego kogoś również zrozumieć, usprawiedliwić i przebaczyć.

- Własna, dobrze prosperująca firma, zadowolenie z syna chyba dają poczucie bezpieczeństwa i pewności siebie?

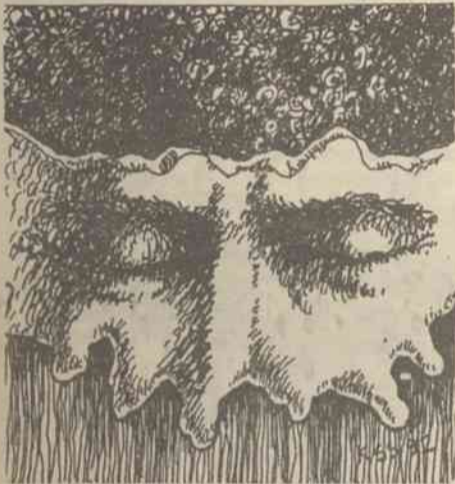
- W szarej naszej rzeczywistości pomaga to jakoś się odnaleźć. Jeżeli się ma pieniądze, to ludzie ustosunkowują się raczej mile i grzecznie. Tak już jest. Czuję się w takich sytuacjach damą, po latach ciężkiej pracy mogę na to pozwolić sobie. Nie mogę jednoznacznie odpowiedzieć, że jestem szczęśliwa, wszak szczęście ma wiele wymiarów. Dobrze się czuję, kiedy jest spokój. Zresztą jestem spod znaku Węża, a ten nigdy prawdy nie powie. Było w moim życiu dużo dobrych chwil, ale mam swoją miarkę szczęścia. Myślę, że jestem normalną kobietą - z



Mirosława Wojszwillo: Czym jest dla mnie poezja? Nieuniknionym rozdawaniem wzniosłych, spiętrzonych uczuć. W rezultacie odprężeniem... I czytanie tego, co jest głosem duszy. Wiersze raczej ostatnio nie piszę. Dzisiaj wiele innych absorbujących spraw odciąga mnie od tego zajęcia. Muza zaś potrzebuje całkowitego jej oddania.

jej marzeniami, wielkimi i małymi planami. W dodatku kobietą właśnie piszącą wiersze... Kiedy zegar jest nakręcony, idzie, nieprawdaż? Przychodzi czas, kiedy wybija godziny. Tak i z poezją. Lubię stan spięcia duchowego w sobie, który powoduje, że słowa spiętrzają myśli i w rezultacie powstaje wiersz. Który jest przypomnieniem czegoś dla siebie, lekturą, nad którą się może zastanowi Czytelnik. Sądzę, że mimo tak trudnego okresu dziejowego, mimo braku zainteresowania poezją, szczególnie wśród młodzieży, wiersze są bardzo potrzebne ludziom. Uczą piękną, wrażliwość i własnej, nieszablonowej oceny świata.

- Dziękuję za rozmowę.



PRZED BURZĄ

Na tomiku przeszłych dziejów
spoczął wzrok.
Mrok już zapadł.
Nie zapalał
żadnej świecy.
Niespodzianie
pruje niebo
sznur błyskawic.
Scichły drzewa,
kwiaty kielich rozchyliły,
drząc z pragnienia.
Za balkonem
zgęszcza farby
ciemność czarna.
Dmchnął wiatr,
obraz się zmienił
na organach
piorunami
grzmiać w obłokach
grozą nieba.
Idzie burza,
światem wstrząsa
rozshukana.
Drzew konary
gnąc do tańca
rozszarpuje.
Tańczy żywioł -
sprawdzian silnych
urągając
Drwi ze słabych
śmiej szyderczy
śmiej szatana.



CO CZUJĘ

Wzniosłą
polemiką
dostojnych
jestem zachwycona.
Brawo umysłem
rozpalonym
do czerwieni!
Wzgardzam
kłótnią nikczemną
szarych miernot
Służalczym: tak
i fanatycznym: nie.

DEDYKACJA

Głębię melodii
serca drżeniem
subtelna
dusza
odczytuje.

WSTRZĄS

Słuchasz,
przejęty,
szczerych słów
wymową
i znajomością rzeczy,
pogłębiając treść.
Życzliwy, dobry
płonie oczu blask,
podzielasz zdanie.
Echo dialogu
długo wstrząsa złymi.
Decyzja
do porządku wzywa.
Znów widzę oczu Twych
radosny blask,
gdy chciwcy i próżniacy
spokornieli.

WIARA

Matko!
Niewiasto!
O ukochana!
Przez wieki całe
stała wielbiona.
Piórem i pędzlem
największych mistrzów
subtelność Twoja
jest uwieczniona.
Tyś nad Dzieciatkami
w uśmiechu błogim
drobną istotkę
wzrokiem piastujesz.
Wizję przyszłości
w laury ozdobną
na niezmaconej
drodze malujesz.
Matko Geniuszy!
Matko Potworów!
Triumfująca!
Z sercem starganym!
Matko Radosna!
Promieniejąca!
Matko w rozpacz
i z ciężką łzą...
Piękna! Wspaniała
wzywasz do czynu.
Hojna i szcudra
z gestem nagradzasz.
Dumna i mądra
miłością płoniesz
Wśród dusz szlachetnych
budząc kochanie.
Lecz bywa nieraz
nocą głęboką
ból wymierzony
tłumisz łkaniem,
gdy podła zazdrość
serce przeszyje,
przebiegłych intryg
czasy nastaną.
O nie rozpaczaj!
Mrok się rozproszy
zmarnieje szarość
w nicość zmieniona.
Szlachetność wzniosła
przeważy szalę.
A prawe zasługi
przyniosą Chwałę.

UKOJENIE

Tkliwość,
subtelność,
ukojenie
i twoich
uczuć
harmonijne
piano
Uciszy,
załagodzi
losu
paradoksy,
co szarpały duszę
lata całe.

FINAŁ

Skrzydlaty
zapał gaśnie
bo obiekt
zainteresowań
zblakł.

x x x

Boże! Niech się nie burzy
we mnie krew protestu
Przeciw bezczelnym
Pozwól mi szeptać słowa:
„Ojcie! Opuść nam!”

SEN

W ogrodzie wonnym
za parkanem
w zadumie trwałam
pod drzewami.
Aksamit listków
pieścił wzrok,
strumyk w oddali
wabił falą.
Obficie sypał
kwieciami maj,
perełką rosy
szmaragd drżał.
Koiły wody
marzeniami,
grała wyobraźnia.
Jak tu bezpiecznie!
Chwilo trwaj!
Lecz oto kroki słyszę
Budzi się trwoga
za oknami.

